

Tylko Moskwa miała motyw. Rozmowa z Andrzejem Grajewskim

W trakcie śledztwa Instytutu Pamięci Narodowej zaczęto poważnie stawiać pytania o motyw i wskazywać szerszy kontekst zamachu. W ramach tego śledztwa udało się zdobyć nowe dokumenty, których włoscy śledczy nie mieli – mówi Andrzej Grajewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zamach na papieża”.

Mikołaj Rajkowski: Jakimi źródłami dotyczącymi okoliczności zamachu na Jana Pawła II dysponują badacze? Jakiej natury są to dokumenty?

Dr Andrzej Grajewski (dziennikarz „Gościa Niedzielnego”): Podstawowymi źródłami są materiały zgromadzone w czterech włoskich procesach oraz śledztwie, które przeprowadził Instytut Pamięci Narodowej. Są to więc dokumenty sądowe. Musimy pamiętać, że sędziowie włoscy nie starali się dociekać, kto był inspiratorem zamachu, a tylko jego bezpośrednimi wykonawcami. Dotyczą one więc przede wszystkim Alego Ağcy oraz osób, co do których wiadano, że bezpośrednio z nim współpracowały. Co więcej, nigdy nie udało się postawić wszystkich na ławie oskarżonych. Oskarżonym w pierwszym procesie rzymskim, który odbył się w lipcu 1981 roku, był wyłącznie Ağca i o żadnych współnikach wówczas nie było mowy. Turek otrzymał karę dożywocia, od której się nawet nie odwołał.

Sugerowano więc, że działał w pojedynkę?

Nie, przy ogłoszeniu wyroku stwierdzono, że prawdopodobnie zamach był efektem spisku, ale na tym się skończyło. Sytuacja zmieniła się, gdy w październiku 1982 roku Ağca zaczął bardzo konsekwentnie zeznawać, wskazując m.in. na bułgarskich współników. Pozwoliło to przygotować kolejny proces, który zaczął się w maju 1985, a wyrok ogłoszono w kwietniu 1986 roku. To był tak zwany drugi proces rzymski. Na ławie oskarżonych zasiedli Ömer Bağcı, który dostarczył Ağcy pistolet ze Szwajcarii do Mediolanu, Musa Serdar Celebi, lider tureckich nacjonalistów w RFN oraz Siergiej Antonow, który miał ewakuować Ağcę z placu świętego Piotra po zamachu. Zaocznie oskarżeni byli Turcy: Oral Çelik, Bekir Çelenk, oraz Bułgarzy: Żeljo Wasilew, Todor Ajwazow. Oral Çelik pod zmienionym nazwiskiem odsiadywał wówczas wyrok we Francji. Włosi domagali się jego ekstradycji, ale Francuzi się na to nie zgodzili. Bułgarzy Todor Ajwazow i Żeljo Wasilew byli z kolei przesłuchiwanymi z wolnej stopy, więc mogli mówić, co chcieli. Bekir Çelenk uciekł do Bułgarii, skąd po bardzo długiej zwłoce został przekazany Turcji. Zmarł w październiku 1985 r. dzień przed ekstradycją do Włoch. Niemcy nie aresztowali Omera Mersana, który organizował pobyt Ağcy w Bułgarii. Na ławie oskarżonych nigdy nie zasiedli więc wszyscy oskarżeni, co oczywiście utrudniało dochodzenie do prawdy.

Jaki wyrok zapadł w tym procesie?

Z braku dowodów winy musiał zapaść wyrok uniewinniający. Skazany został tylko Ömer Bağcı, za nielegalne posiadanie broni. Sąd wyraził wprawdzie przekonanie, że oni wszyscy są winni, ale nie można było tego udowodnić. Ağca był już skazany w 1981 r. Proszę jednak zwrócić uwagę, że na tym etapie wszystko wciąż odbywało się w kręgu bezpośrednich organizatorów zamachu, którzy między sierpniem 1980 a majem 1981 roku, na różnych etapach wędrówki od Sofii po plac świętego Piotra towarzyszyli Alemu Ağcy. Pytań o polityczne inspiracje zamachu po prostu podczas tego procesu nie zadawano. Dopiero po upadku Związku Sowieckiego podczas posiedzeń włoskiej Parlamentarnej Komisji Śledczej wyraźnie wskazano polityczne motywy: za zamachem stała Moskwa. Nie udało się jednak przedstawić żadnych dowodów.

Co udało się ustalić w trakcie śledztwa Instytutu Pamięci Narodowej?

Przede wszystkim zaczęto poważnie stawiać pytania o motyw i wskazywać szerszy kontekst tego zamachu. W ramach tego śledztwa udało się zdobyć nowe dokumenty, których włoscy śledczy nie mieli. Jestem przekonany, że gdyby te dokumenty wypłynęły podczas procesów rzymskich, to Antonow i wielu jego współników zostałoby skazanych już wtedy, w 1986 roku w Rzymie.

Co z nich wynika?

Świadczą one niezbicie, że Antonow był tajnym współpracownikiem bułgarskich służb specjalnych o pseudonimie „Krum”, jak również, że Omer Mersan, który organizował pobyt Ağcy w Sofii, był współpracownikiem bułgarskiego wywiadu. Co więcej, dokumenty wskazują na to, że Bułgarzy rozpoczęli wielką operację dezinformacyjną „Erozja” już w czerwcu 1981 roku, kiedy nikt nie mówił jeszcze nic o „bułgarskim śladzie”. Bułgarzy podjęli działania operacyjne na wielką skalę, które miały zatrzeć ich udział – o którym, podkreślam jeszcze raz, nikt wówczas nie wiedział. Operacja ta była podjęta z inspiracji Moskwy.

Na czym polegała ta operacja?

Miała na celu podtrzymanie tezy, że za zamachem stały Szare Wilki, a więc tureccy nacjonaści, skrajna prawica. Wiele elementów tej układanki było bardzo pieczołowicie przygotowane pod tym kątem, żeby kierowały uwagę na ten trop. Sprzedawca broni, z której strzelano do papieża, Horst Grillmayer, był zarejestrowany jako neonazista przez austriacką policję. Tyle tylko, że gdy rozpoczął się drugi proces rzymski i zaczęła mu się palić ziemia pod nogami, uciekł do... Niemiec Wschodnich. Podobnie w przypadku Bekira Çelenka. To postać fundamentalna dla organizacji zamachu, biznesmen turecki, powiązany z KGB, który zresztą osobiście przyszedł do Ağcy z propozycją w Sofii zorganizowania zamachu i był jego głównym płatnikiem. Jego firma, wielkie międzynarodowe konsorcjum, miała konta bankowe na całym świecie i przez te konta były przelewane pieniądze, które częściowo pobrał Oral Çelik w kwietniu 1981 roku. Zagrożony aresztowaniem nie

ucieł bynajmniej do Turcji, tylko do Sofii. Jak już wspomniałem, Bułgaria bardzo długo zwlekała z jego ekstradycją, a potem tuż przed procesem zmarł w tureckim więzieniu.

Czy śledztwo IPN wykazało jeszcze inne międzynarodowe powiązania zamachowców?

Udało się między innymi pozyskać dokumenty z operacji „Papst” (czyli „Papież”), która była prowadzona przez wywiad NRD-owski i Stasi. Podobnie jak w przypadku operacji „Erozja” działania zostały podjęte już w czerwcu 1981 roku. A zatem w momencie, gdy Ağca był już złapany, dzieje się jednocześnie dużo interesujących rzeczy. Co szczególnie znamienne, wiemy, że o operacji „Erozja” był poinformowany przywódca Bułgarii Todor Żiwkow. To wręcz nie do pomyślenia, żeby byle operacja dezinformacyjna była podawana do wiadomości szefowi państwa, a w tym przypadku mamy na dokumencie adnotację, że został o tych działaniach poinformowany. *Clou* operacji „Erozja” było podrobienie pisma Ağcy do szefa Szarych Wilków Alparslana Türkeşa. Fałszywka była znakomita, media rozprzestrzeniły tę informację, było o tym bardzo głośno na całym świecie. Sam Ağca oświadczył jednak, że pismo jest fałszywe.

Jaka była rola niemieckich służb?

Wysłannicy wywiadu bułgarskiego poprosili Niemców o pomoc w zorganizowaniu akcji dezinformacyjnej z wykorzystaniem aktywów, jakimi dysponowała Stasi m.in. wśród Turków na terenie Niemiec Zachodnich oraz we Włoszech. Miało to na celu utwierdzenie

przekonania, że za zamachem stali tureccy nacjonałiści z Szarych Wilków. W tym kontekście szczególnie ważne są zeznania płk. Bohnsacka, który tę operację nadzorował. Zeznał na przykład, że Bułgarzy w rozmowach z niemieckim wywiadem wcale nie ukrywali, że stoją za tym zamachem. Mamy też zeznania polskich funkcjonariuszy, w tym płk. Czesława Wawrzyniaka, attaché wojskowego w ambasadzie PRL we Włoszech. W tym miejscu trzeba zwrócić uwagę na istotną okoliczność: otóż polska ambasada w Rzymie stoi naprzeciwko ambasady bułgarskiej. Pracownicy obu placówek bardzo dobrze się zatem znali. Tuż po zamachu okazało się, że dwóch ważnych przedstawicieli ambasady bułgarskiej w trybie nagłym wróciło do kraju. Byli to wspomniani już Ajwazow i Wasilew. Wawrzyniak nie od razu skojarzył te fakty, ale gdy w mediach pojawiły się nazwiska i zdjęcia poszukiwanych Bułgarów, wiedział już, że to oni byli tymi, których oskarżał Ağca.

Jaki był ich udział w zamachu?

Mieli umożliwić ucieczkę z Placu św. Piotra, a później z Włoch. Na terenie ambasady Bułgarii w Rzymie czekał samochód ciężarowy, któremu wcześniej zapewniono zwolnienie z kontroli celnej w trybie nadzwyczajnym, którym prawdopodobnie miał być ewakuowany Ağca, jak również Oral Çelik – pamiętajmy, że on także wtedy był na Placu św. Piotra. Wszystkich szczegółów do dzisiaj nie znamy. Çelika świadomie nie dopuszczono do procesu, jak wspomniałem, Francuzi podjęli decyzję, że nie dojdzie do ekstradycji. Z kolei Anglicy nie wydali na ten proces byłego majora KGB Kuzyczkina, który spotkał się z Ağcą w Teheranie wiosną 1980 roku. To on skierował go do Sofii mówiąc, że tam dostanie zadanie swojego życia. Podsumowując: wszystkie dokumenty, którymi dysponujemy, dotyczą albo samego przebiegu

zamachu i zostały sporządzone podczas śledztwa i procesu, albo w trakcie operacji dezinformacyjnych. Nie mamy żadnego dokumentu, który można określić jako plan operacyjny zabicia papieża. Czy on istnieje? Tego oczywiście nie wiem. Sądzę jednak, że operacja tak precyzyjnie przygotowywana przez dwa lata w tak szerokich kręgach musiała być dobrze opracowana. Czy kiedyś taki dokument ujrzy światło dzienne? Trudno powiedzieć. Być może został zniszczony.

Czy są zatem jakiegokolwiek – by tak rzec – namacalne ślady sowieckiej inspiracji zamachu? Czy można powiązać ich udział z konkretnymi nazwiskami, kontaktami?

Niestety nie. Jest oczywiste, że Bułgarzy nie mieli żadnego własnego interesu, żeby brać udział w zamachu na papieża i byli tylko jego podwykonawcami. Śledztwo IPN-u kończy się konkluzją, że poza Bułgarami, których udział jest udowodniony ponad wszelką wątpliwość, pozostaje otwartym pytanie, czy mogli oni podejmować takie działania bez zewnętrznych inspiracji. Prokurator Skwara w swoim uzasadnieniu napisał: „Przesądzenie udziału funkcjonariuszy państwa bułgarskiego w zamachu na papieża rodzi pytanie: czy tego typu decyzja mogła zostać podjęta przez bułgarski wywiad lub bułgarskie władze polityczne samodzielnie, bez udziału władz Związku Radzieckiego? Logiczne rozumowanie oparte o znajomość zasad funkcjonowania państw w ramach Bloku Wschodniego wskazuje na to, że nie. Jednak w toku niniejszego śledztwa nie udało się tego bezspornie dowieść”.

Ta konkluzja pozostaje aktualna do dzisiaj. Można natomiast znaleźć dowody wskazujące na zagrożenie podstawowych interesów sowieckich poprzez pontyfikat Jana Pawła II. Znajdziemy je m.in. w dokumentach z operacji prowadzonej przez KGB pod kryptonimem „Kapella”. Zostały znalezione w Wilnie, a niedawno wydane przez IPN w książce pt.

Pontyfikat wielu zagrożeń. Jan Paweł II w świetle dokumentów sprawy „Kapella” 1979-1990 w opracowaniu dr Ireny Mikłaszewicz z Wilna i moim.

Co znajduje się w tych dokumentach?

Pokazują one, że już w czerwcu 1979 roku Moskwa zleciła litewskim strukturom KGB prowadzenie szeroko zakrojonych działań operacyjnych przeciw Watykanowi. Nie ma tam mowy o zamachu, natomiast te dokumenty świadczą niezbicie, że pontyfikat Jana Pawła II był ogromnym zagrożeniem politycznym dla Związku Sowieckiego. Podobne dokumenty znalazłem niedawno w Kijowie w Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. KGB Ukrainy reagowało na wybór Jana Pawła II jeszcze mocniej niż Wilno czy Moskwa. Zauważono bowiem, że pontyfikat Jana Pawła II radykalnie ożywia Kościół grekokatolicki, który od 1946 roku był w podziemiu. Tok rozumowania „czekistów” z Kijowa był następujący: jeśli pozwoli się grekokatolikom wyjść z podziemia, to kolejne ich żądania będą dotyczyły już suwerenności i własnego państwa. To jest wprost artykułowane w raportach, które pisał szef KGB Ukrainy, gen. Fedorczuk. Te dokumenty pokazują, że Związek Sowiecki miał wiele powodów, aby ten pontyfikat zakończyć, jak najszybciej.

Kiedy Moskwa zaczęła uświadamiać sobie skalę zagrożenia?

Moim zdaniem – po pierwszej pielgrzymce do Polski, przed którą zresztą Moskwa ostrzegała zarówno Warszawę, ale również kanałami kościelnymi Stolicę Apostolską, grożąc m.in. zerwaniem dialogu ekumenicznego. Powiedziałem „pielgrzymkę do Polski”, ale chcę podkreślić, że Jan Paweł II w czerwcu 1979 r. przyjechał w istocie do całego Bloku Wschodniego. W jego przemówieniach kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt razy zwraca się do narodów sąsiednich, i to wprost. W Gnieźnie na przykład zwrócił się do Czechów, reagując spontanicznie na transparent, na którym proszono go, aby o nich nie zapomniał. Papież odczytał go w oryginalnej, a więc czeskiej wersji i powiedział, że jako dziedzic tradycji św. Wojciecha nie może o nich zapomnieć i nie zapomni. Ogłasza wtedy wielki program słowiański, który staje się jednym z kluczowych punktów tego pontyfikatu. W Gnieźnie określa się jako papież-Słowianin, będzie powtarzał to później wielokrotnie. Podkreślał, że chce być rzecznikiem wolności religijnej dla narodów na Wschodzie. Na Kremlu zostało to bardzo trafnie odczytane. W listopadzie 1979 r. sowieckie kierownictwo przekazuje KGB rozkaz wykorzystania wszystkich dostępnych możliwości, by zapobiec nowemu kierunkowi w polityce, zapoczątkowanemu przez polskiego papieża, a w razie konieczności – sięgnąć po środki wykraczające poza dezinformację i dyskredytację. Wkrótce Ağca ucieka z więzienia i pisze w listopadzie 1979 r. niezwykle list, opublikowany w dzienniku „Milliyet”. Ogłasza w nim, że zabije papieża, gdy przyjedzie do Turcji. Wydaje się to kompletnie niewiarygodne, by człowiek, który właśnie uciekł z najpilniej strzeżonego więzienia w Turcji, gdzie odbywał karę za zabicie redaktora naczelnego tego dziennika, nagle uznał za stosowne napisać do nich list w sprawie papieża. Tym bardziej, że jest wówczas człowiekiem areligijnym. Nie był i nie uważał się za

wierzącego muzułmanina. Wszelkie spekulacje o jego domniemanych islamskich mocodawcach uważam za kolejny etap akcji dezinformacyjnej. Sądzę, że ten list był jej początkiem.

Czy Jan Paweł II wypowiadał się kiedykolwiek na temat politycznych inspiracji zamachu? Skupiał się przede wszystkim na opatrnościowym wymiarze swojego ocalenia...

Rzeczywiście, nie mówił o tym właściwie wcale. Pewną aluzję co do tego, kogo uważał za inspiratorów zamachu, znajdziemy w książce „Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci”, gdzie mówi, że zamach był jedną z ostatnich konwulsji XX-wiecznych ideologii przemocy. Mówiąc to, miał na myśli – jak sądzę – nazizm i inne formy pravicowego ekstremizmu oraz komunizm. W momencie zamachu z tych dwóch ideologii siłą sprawczą miał już tylko komunizm. W moim przekonaniu te słowa są właśnie wskazaniem na Sowietów jako inspiratorów zamachu. Wprawdzie podczas wizyty w Bułgarii – to była jedna z ostatnich papieskich zagranicznych pielgrzymek – świat obiegły jego słowa, że nigdy nie wierzył w „bułgarski ślad”, ale warto je analizować w szerszym kontekście. Te słowa nie zostały wypowiedziane w przestrzeni publicznej, ale zacytowane w komunikacie po rozmowie z prezydentem Bułgarii. Czy Jan Paweł II rzeczywiście tak powiedział? Tego nie wiem, chociaż byłem wtedy w Bułgarii, relacjonując tę pielgrzymkę dla „Gościa Niedzielnego”. Bułgarzy na te słowa bardzo czekali i nadali im wielki rozgłos. Niewątpliwie zostały autoryzowane przez Stolicę Apostolską.

Jak należy to rozumieć?

Wydaje mi się, że papież chciał przez to powiedzieć, że nie wierzy, iż bułgarski udział w spisku na jego życie był jego najistotniejszym elementem. Jest jasne, że Bułgarzy występowali wyłącznie jako podwykonawcy pewnego zlecenia i wręcz absurdalne byłoby obwinianie Bułgarów za cokolwiek w tym kontekście. Tymczasem ukute przez publicystów na Zachodzie w latach 80. pojęcie „bułgarskiego śladu” mogło to sugerować. Papieżowi bardzo zależało na przyjeździe do Bułgarii. Kościół katolicki w tym kraju po tej pielgrzymce wiele zyskał. Być może ten komunikat był częścią szerszego planu przygotowań do pielgrzymki, na której papieżowi z wielu względów bardzo zależało, także w kontekście jego relacji z Patriarchatem Moskiewskim. Jan Paweł II w moim przekonaniu nie traktował zamachu na jego osobę w kategoriach politycznych. Choć warto wspomnieć, że zarówno podczas pierwszego, jak i drugiego procesu rzymskiego przedstawiciel Watykanu był stale obecny na sali sądowej.

Jan Paweł II wiązał te wydarzenia w szczególny sposób z trzecim objawieniem fatimskim...

Tak, to było dla niego być może najistotniejsze. Z treścią trzeciej tajemnicy fatimskiej zapoznał się w klinice Gemelli, gdzie był leczony tuż po zamachu. Gdy prof. Gabriel Turowski zwrócił mu uwagę na zbieżność daty i godziny z objawieniem fatimskim, papież kazał sobie przynieść do szpitala zapis sporządzony przez siostrę Łucję. Od tego czasu uwierzył, że jego los wpisany jest w treść fatimskiej tajemnicy, co dało mu dodatkową siłę i moc do głoszenia orędzia fatimskiego, zawierzenia świata, w tym również Rosji, Maryi. Jednym z elementów fatimskiego orędzia jest zapowiedź nawrócenie Rosji. Stąd, wydaje mi się, wzięła się ogromna determinacja papieża w działaniach na

Wschodzie. W sposób opatrnościowy wykorzystał pierestrojkę dla zbudowania przestrzeni wolności, która nie dotyczyła jedynie katolików czy Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie, ale zmieniła sytuację prawną, społeczną i moralną wszystkich wierzących ludzi na Wschodzie. Pod wpływem nalegań Stolicy Apostolskiej, a zwłaszcza spotkania Jana Pawła II z Gorbaczowem w roku 1989, Związek Sowiecki rok później przyjął nową ustawę wyznaniową, która przywracała wolność religijną. W ten sposób zakończyła się najdłuższa wojna religijna XX wieku, która zaczęła się w styczniu 1918 roku bolszewickimi dekretemi o separacji religii od państwa. Można przyjąć, że to właśnie była realizacja trzeciej przepowiedni fatimskiej. Przypomnijmy, że czerwona flaga znad Kremla została zdjęta w Wigilię katolickiego Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1991 roku. Zrobiono to dyskretnie, nikt tego dziejowego momentu nie udokumentował – a szkoda.

Z dr. Andrzejem Grajewskim rozmawiał Mikołaj Rajkowski